

## PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 zlr. Półrocznie . . . 1 zlr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, ul. Batorego l. 36.

Rękopisów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnią się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, ul. Batorego 36.

## Poreka kraju.

**S**prawa galicyjskiej Kasy oszczędności, o której mówiliśmy już szeroko czytelnikom naszym, weszła na drogę nową, jasną, czystą i ostateczną: oto Sejm wziął ją w swoje ręce i załatwił ku powszechnemu zadowoleniu.

Dzięki żarliwym zabiegom p. marszałka krajowego, przygotował Wydział krajowy dla Sejmu projekt zapewnienia bytu Kasy, czyli dania przez kraj tak zwanej gwarancyi, rękojmi, poręczenia za wszystkie w Kasie wypłaty.

Wydział krajowy w zeszłym jeszcze tygodniu wniósł projekt ten na posiedzenie Sejmu, który odesłał go natychmiast do komisji budżetowej z zaleceniem jak najrychlejszego zdania o tem sprawie.

Tymczasem odbyło się posiedzenie Koła poselskiego, na którym przeświadczono się, iż w Sejmie zapewnioną będzie znaczna większość za przyjęciem tego zdrowego projektu.

Skoro to stało się wiadomem, skoro było pewnem, iż już nic nie potrafi zachwiać Kasą, gdyż za nią kraj cały stoi, wkroczył wnet sąd na swoją drogę i kazał aresztować byłego dyrektora tej Kasy, p. Zimę, tudzież pierwszego jej rachmistrza, p. Wędrychowskiego, jako odpowiedzialnych za wszystko to, co się dotychczas stało w Kasie złego.

I słusznie tak uczyniono. Jak dobrze bowiem powiedział w Sejmie poseł hr. Potocki: „kraj musi ratować i uratuje Kasę, ale chce, aby to, co się w niej dotąd działo, nie powtórzyło się już nigdy więcej“... Dlatego kraj nietylko postawi ją na silnych nogach i będzie sam pilnował gospodarki Kasy, ale żąda i domaga się, iżby surowo ukarani zostali ci,



którzy lekkomyślnie przywiedli ją do nieszczęścia i do konieczności ratowania jej poręką kraju.

Dlaczego Kasę ratować było potrzeba?

Udzielała ona, jak wiadomo, pożyczek na wiele milionów właścicielom gruntów, fabryk, rolnikom, przemysłowcom i rękodzielnikom; wspierała Kółka rolnicze i kasy zaliczkowe w kraju; wreszcie na same książeczki oszczędności, złożono w niej ciężko zapracowanego grosza ubogiej ludności na 14,000.000 złotych. Gdyby więc Kasa nie zwróciła tych wkładek, krocie ludzi byłoby zgubionych!... A że pieniądze te miała Kasa rozpożyczone pomiędzy owych właśnie właścicieli gruntów, fabrykantów, kasy zaliczkowe, Kółka rolnicze, a rozpożyczone na czas dłuższy, więc w razie, gdyby chciała od nich zaraz ściągnąć należności, musiałyby przyprowadzić o bankructwo innych ludzi tysiące, skazując ich wprost na nędzę!

Nareszcie i to zważyć należy, że gdyby Kasa runęła, ludzie obcy, po za granicami kraju, straciliby zupełną wiarę w naszą gospodarkę krajową, niktby zakładom naszym i ludziom nie chciał pożyczyc ani grosza, a jeśliby pożyczzał, to

na ciężkie lichwiarskie warunki, tedy znów bieda jeszcze cięższa w całym kraju.

Dlaczego rząd, ani gmina lwowska nie pospieszyły z ratunkiem Kasy, jeno sam kraj? Rząd nie mógł dlatego, iż ku temu potrzeba byłoby przyzwolenia Rady państwa w Wiedniu, a na to czekać należałoby długo, podczas gdy tu pomoc lada dzień była konieczną.. Gmina zaś lwowska nie była w stanie znów dla tej przyczyny, że jest za ubogą.

Posłannictwo to spełnił kraj i Sejm krajowy.

Na poniedziałkowym wieczornem posiedzeniu, Sejm, po przemówieniach kilkunastu posłów, uchwalił tedy porękę kraju dla wkładek Kasy do wysokości 35,000.000, to znaczy, że do 35,000.000 złotych wolno odtąd Kasie przyjmować od ludzi oszczędności, gdyż za to ręczy kraj całym swoim majątkiem.

Gdy fundusz rezerwowy (zapasowy), dojdzie w Kasie do 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wkładek, Sejm późniejszy będzie mógł uznać, że dalsze już poręczanie jest niepotrzebne.

Dyrektorów w Kasie i rachmistrza, mianuje odtąd sam marszałek krajowy, a coroczny Sejm sprawdzać będzie ra-

## Na obczyźnie.

(Ciąg dalszy).

Biedny Walek!

Dwaj żołnierze pochwycili go pod ramię, dźwignęli na nogi i jak kłodę drzewa oparli plecami o ścianę budki. Czapka spadła mu na ziemię, głowa zwisała, ostry wiatr lizał po twarzy lodowatym językiem, wydychając duże łyzy z bezmyślnie patrzących oczu. Nic nie czuł...

A oficer, odetchnąwszy, znów przyskoczył do niego.

— To ty tak czuwasz ! Na warcie spać,

przy prochni?! To ty tak wartę odbywasz?! Mało pasy drzeć z ciebie, łajdaku, rozstrzelać mało!

Trzasnął go jeszcze w ucho z jednej strony tak, iż Walkowi głowa przechyliła się na ramię, jak ścięta. Poprawił z drugiej, głowa powróciła na swoje miejsce... Nareszcie kazał zabrać go do »tury« (aresztu).

Lecz Walkowi było to już wszystko jedno. Nie wiedział nic o Bożym świecie... Nie wiedział też, jak go jeszcze stawiono przed komendanta forticy, który napluł mu w twarz i wręcz oświadczył, że »taki gałgan nie jest godzien nosić żołnierskiego, ruskiego mundur«, nie pamiętał, jak przepędził noc w zimnym, wilgotnym areszcie i jak go ztamtąd przeprowadzono do szpitala...

chunki Kasy. Komisarz rządowy musi być zawsze w Kasie obecny, statuty zaś jej zostaną odpowiednio zmienione. Po zmianie tych statutów i zatwierdzeniu przez koronę uchwały sejmowej, rozpocznie się natychmiast nowy żywot odrodzonej Kasy.

Tak więc byt jej został zapewniony i cały kraj uspokoi się niebawem, a ludzie będą mogli nadal z czystym sumieniem uczciwie pracować i oszczędzać w tej pewności, że odtąd ani jeden grosz oszczędzony nie pójdzie na marne!

*Mieczysław Sosnowski.*

## O biedzie chłopskiej.

Rozprawa uwieńczona pierwszą nagrodą.

Przez

**Franciszka Wójcika.**

(Ciąg dalszy).

Kto prawdziwie korzysta z nauki, stara się każdą rzecz wyzyskać ku swo-

Silne przeziębienie i pobicie wpędziły go w niebezpieczną chorobę. Chłopiec majaczył bezustannie... To płakał, to śmiał się na przemian, a Jaśko, który jako posługacz w szpitalu patrzył wciąż na jego mękę i widział, jak w oczach prawie niknie z dniem każdym, omal sam się nie rozchorował z wielkiego żalu.

Nareszcie, coś w połowie drugiego tygodnia, Walek odzyskał przytomność. Rozejrzał się po sali, w której leżał i uśmiechnął się z daleka do Jaśka, który właśnie wtedy zaczynał palić w piecu. Wnet też z trudem szepnął:

— Jaśku!

Jaśko w jednej chwili znalazł się przy jego łóżku.

jemu dobru, a przede wszystkim umie chodzić koło gospodarstwa.

Będąc w Szwajcaryi, przekonałem się, że chłop tamtejszy jest od naszego wyższy oświatą o całe lat dziesiątki, pracowitość zaś Szwajcara, wprost podziwiać należy!

Na bardzo wysokich górach, ku południowi położonych, sądzą oni winogrona. Ponieważ nie byliby w stanie wywieźć nawozu na tak wysoką górę, przeto dźwigają go noszami, aż nogi pod nimi trzeszczą! Każdy krzak winogrona podlewają wodą, znowu nosząc wodę na plecach, okopując krzak i opielegając tak, iż wyglądają one jak inspekt. Jeżeli się zważy, iż pola posadzonego winogronem ma 1 morg, albo 2, pojąc łątko, ile to twardej i żmudnej pracy musi podjąć chłop szwajcarski, zanim zbierze owoc! Iż zaś wszystko zawdzięczają Szwajcarzy nauce, jaką czerpią z książek o rolnictwie i produktach rolnych, dowód choćby w tem, że krzak za krzakiem kropią rozczynelem siarczanu, aby go nie zjadła filoksera.

Naszego chłopca, a szczególnie wyrobnika rolnego po wsiach, (zwłaszcza zaś Rusina), jak tylko urodzą się ziemniaki,

— No, chwalić Najwyższego, — zawołał rozradowany, — przecież się opamiętał! Aleś mi strachu napędził, brachu! Oj, oj!

Jął więc Jaśko ścisnąć dłoń chorego, lecz radość jego nie trwała długo... Gdy bowiem wpatrzył się w oczy Walka, blade jak gwiazdy na porannem niebie, a patrzące tak jakoś dziwnie, jakby przez nie wyczierała na świat nie ta dawna, poczciwa, walkowa dusza, ale jakaś inna nieznaną, uroczystą... beznadziejny smutek ścisnął mu serce. Odwrócił się tedy czempredzej, niby to spiesząc do przerwanej roboty, a w gruncie rzeczy nie chcąc Walkowi pokazywać tej łyzy, co mimowoli zakręciła się w jego źrenicy... Ale Walek nawet go nie wstrzymywał, wodził tylko za nim oczyma, to znów czasem przy-



z trudem chyba użyjesz do roboty; kilka razy w dniu zjada się jałowemi ziemniakami, a nie pójdzie na zarobek! Pochodzi to z ciemnoty, która na Rusi jeszcze nie miała. Podczas lata nasz chłop polski, w zachodniej Galicyi, zrywa się od wschodu słońca na pole, gdy Rusin ciągnie na nie leniwo dopiero około godziny 8-ej lub 9-ej rano. Takiej wszakże pracowitości i zapobiegliwości jak u Szwajcarów, szukać u nas ze świecą!

Wraz z wzrostem oświaty i przedsiębiorczość ludu zwiększyłaby się znacznie. Wprawdzie pod tym względem idziemy niezawodnie naprzód, iżby jednak więcej przedsiębiorstw wyrwać z rąk żydowskich, potrzeba nam obfitszych wiadomości. Z małemi tylko wyjątkami, dostawę kamieni i szutru trzymają żydzi, wszystkie prawie rogiatki w kraju dzierżawią synowie Izraela, budowy mostów na drogach krajowych i powiatowych, obejmują oni, zawsze oni! Rzadki to zaiste powiat, który nie posługuje się żydami. Gdzie tylko spojrzeć, żyd i żyd, na dzierżawie, w karczmie, pachcie; katolików włościan, którzy interesa te prowadzą, na palcach chyba porachować można!

---

mykał je jakby zmęczony i tak leżał cicho bez ruchu, bez słowa...

Dopiero nad samym wieczorem, gdy Jaśko, uporawszy się z robotą, siadł obok niego przy łóżku, Walek złożył zimną swoją dłoń na jego ręce, przez chwilę jeszcze milczał, a wreszcie zaczął cichym głosem:

— Jak wrócisz, Jasiu, pozdrów tam odemnie matkę, ojca, wszystkich pozdrów... Powiedz... żem pamiętał o nich w ostatniej chwili... Przrzeknij to powtórzyć, proszę...

I umilkł wyczerpany...

(Dokończenie nastąpi).

W Czechach, na przykład, rzadko gdzie spotkasz w szynku żyda, (ja nie widziałem!) Wszystkie gospody objęli katolicy, a w tych gospodach porządek jak w pudełku i gazety na stole, z których włościanie czerpią chciwie oświatę. U nas, zamiast gazety, wisi w szynkowni ustawa przeciw opilstwu, a wiedzieć potrzeba, że ze wszystkich krajów koronnych austriackich, tylko dla Galicyi i Bukowiny wydano taką właśnie ustawę... Mamy się tedy z czego szczycić! W naszej karczmie obszarpany żyd, koło niego zaś cały tuzin omorusanych bachorów, nie wyłączając i ich matki, która najczęściej brudna i brzydka jak wszystkie grzechy główne! Władze wszakże nasze przez palce patrzą na te rozsadniki nieczystości, zamiast ze względów zdrowotnych przestrzegać porządku i karać te jaskinie złego!

Tu i ówdzie bierze się chłop nasz do przedsiębiorstw i dzierżawy karczem. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, iż inni chłopci są z tego zadowoleni. Przeciwnie! Pomiędzy ludem naszym, znowu z powodu braku oświaty, panuje niczem nie uzasadniona zazdrość, i, jak to mówi przysłowie: „sam pies na październiku nie leży i nikomu nie da“... Gdy ma karczemę katolik-włościanin, już na niego pełno wygadywania, że mu się robić nie chce: „niech pracuje tak jak i ja, a on by tylko chciał żyć lekko łatwym chlebem“ i tym podobnie. Katolik zasiadł w sklepiku Kółka rolniczego, a żyd w swoim. Cóż tedy robi nasz brat? Oto idzie do żyda, oczerniając przed nim katolika, Srul zaś lub Icek, podjudza jeszcze ludzi, iżby dla siebie pozyskać grunt podatny i dalej pchać „geszeft“! Ztąd też wiele sklepików katolickich i Kółek rolniczych prowadzi nędzny żywot, albo wprost chyli się ku upadkowi.

Nie tak przecież u żydów. Popatrzmy, jak tam jeden wspiera drugiego, jak się ujmuje za nim przy każdym intere-

sie i przy każdej niemal sposobności. Gdy jeden nie ma funduszu, zakładają zaraz spółkę, iżby tylko przedsiębiorstwo, czy jaki inny zarobek został w ich rękach. A chłop chłopu nie wierzy, nie ufa, i utopił by go w łyżce wody... Czy i to nie z braku oświaty?

Wieluż to zaś z pomiędzy nas wybrało się przedwcześnie na Józafata dolinę? Zamiast udać się do lekarza, wlecze się żona „dla swego starego“ do znachorki. Ta doradza różne ziele, niby to „cudowne“, czyni „zaklęcia, zażegnania“ i szepce nad chorym, gdy go przywieziono, niezrozumiałe „hokus pokus“. Pewnemu gospodarzowi zrobił się wrzód pod językiem, wskutek czego nie mógł wymówić ani słowa. Baba jego dalejże do znachora! I zaczęły się odmawiania jakichś paciery, zmywania usta zimną wodą i tym podobne praktyki. Mijał wszakże dzień za dniem, tydzień za tygodniem, a chłopu gorzej, tak, iż śliny nie mógł już przełknąć! Wtedy dopiero, gdy dusza była prawie na ramieniu, ucieczono się do doktora, który wrzód przeciął, wygniół, wypłukał i chłopisko przemówiło, ozdrowiało.

A oto jeszcze przykład postępowania znachorów, czyli „wróżów“.

Przychodzi kobieta. „Mój“ chory bardzo — biada — tedy przez miłość Boską radźcie! A znachor tymczasem gramoli się na strych... Tu przykłada ucho do umyślnie zrobionej w powale dziury i słucha pilnie, gdy żona jego wypytuje kobietę na jaką to chorobę i jak dawno chłop jej zachorzał? Wywiedziawszy się przy pomocy dziury wszystkiego, wraca do zmartwionej kobiety i powiada: „Tak? To teraz przyszliście dopiero? Przecież „wasz“ ma taką a taką chorobę!“ Kobieta otwarła gębę jak wrota i łowi z pobożnością słowa „cudownika“, podziwiając jego wszechwiedzę. Udzieliwszy jej różnych ziół, za które, mówiąc nawiasem, kazał sobie zapłacić doskonale, wyprawil

weselszą już kobietę do domu z tem jednak nadmienieniem, iżby leki dawała nową łyżką, lub przed wschodem słońca, albo też, iżby przed zadaniem lekarstwa, przeszła wszystkie progi swego domu! Idąc do domu, błogosławi kobieta chwilę w której dowiedziała się o takim „wrózu“, pewna siebie, iż chłopą wydrze niegodziwej śmierci! Cóż dalej? Chłop bierze wszystkie leki, przyczem przestrzega się święcie rzeczonych „ceremonij“. Kuzoszki, sąsiadki, pomagają gorliwie, kiwają głowami, i dziwią się, że takiego wszystkowiedzącego lekarza odszukano! Po kilkudniowem wszakże pożywaniu leków, wraz z lataniem dziwnym po progach, mężowi jak nie lepiej, tak nie lepiej i ani myśli wstać z łóżka... Wreszcie, pomęczwszy się ze śmiercią, oddaje Bogu ducha. A co pomyśleć o młodej wdówie i o „cudownym doktorze“, do którego szła za góry, za lasy mil kilkanaście? To już chyba szczyt nierozumu znowu z braku oświaty!

Z tego samego źródła płynące nieposzanowanie cudzego dobra, jest u nas na porządku dziennym. Kradzieże snopów po polach, drzewa w lasach, wypasanie cudzych łąk po nocach, stwierdzają aż nadto ciemnotę i brak honoru u ludu. Gdyby nie żandarmerya, owa cnota grasowałaby bez wątpienia jeszcze bardziej! Mniej zaś mogłoby być żandarmów, gdyby było więcej oświaty, a przez to i porządnych ludzi, skutkiem czego ukróciłyby się tak poważne wydatki na żandarmeryę.

Z braku oświaty, gdzieniegdzie tylko w Galicyi spotkać można prawidłowy chów bydła. Mówiliśmy już o tem krótko powyżej. Słoma tylko i nieco lichego siana, oto pożywienie bydła na zimę. W lecie zaś setki sztuk snują się na wspólnem pastwisku tak cherlawe, iż wiatr by je przewracał z łatwością! Na takim pastwisku aż czarno od błota, każdy bowiem wypędza na nie najwcześniej, gdy tylko



śnieg zczeźnie. Na całej przestrzeni pa-szą odrazu i razem bydło, konie, świnie, owce i gęsi. Za byłem tem wloką się gęste gromady pastuchów, nawpół odartych, jaka zaś tam moralność pomiędzy dziewczętami i chłopcami, wstyd powiedzieć... Szkoła za to, której utrzymanie kosztuje drogo, stoi pustkami. Na palcach obu rąk policzyć można wsie utrzymujące pastucha gminnego, a l chyba na 100 pastwisko wygląda porządniej z porozrzucanemi kopcami kretowin i wyróżnieniami ostami. Czy wobec tego nie ma szaleć bieda?

Miałem sposobność słyszeć pewnego wieśniaka, (swoją drogą, popijałę), który puszczał pomiędzy lud takie zdanie: „A potrzebne to wały koło Wisły! Musimy teraz płacić za nie!“ Włościanin ten uważa się sam za mędrszego od innych, a jednak pokazuje się, że nie wie o niczem i nie ma pojęcia o dobrodziejstwie obwałowania Wisły. Proszę sobie tylko wyobrazić: na jednej stronie Wisły zrobiono już wysokie wały, i gdyby drugiej strony też nie obwałowano, wówczas w razie wylewu, wszystkie grunta i domy zostałyby do cna zniszczone, z domów zaś, do których dawniej, gdy po żadnej stronie nie było wałów, dostawała się woda oknami, z domów tych nie byłoby teraz ani znaku! Takie więc, jak powyższe, zdania, nie pochodzą z oświaty, lecz z głupoty chyba człowieka, i zmierzają jeno przeciw uczynionemu co wnioskowi, iżby obwałować i drugą stronę rzeki!

Od oświaty zależy potęga narodu, od niej jego siła cielesna i duchowa, od niej byt lepszy; gdzie wieśniak w ciemnocie, tam i w nędzy, własności i praw swoich nie pojmuje, nie będzie bronić kraju.

Usunięcia nędzy dokona się głównie przez podniesienie poziomu oświaty. Uświadomiony, oświecony lud nie będzie ciężarem społeczeństwa. A lud, to zakopany skarb dla Ojczyzny: jeśli wyzyskamy go

umiejętnie, nasza jest przyszłość dziejowa, lub też skazani zostaniemy na zagładę!

A rok 1846, ten rok okropny w dziejach naszych, czyż nie zrodził się z braku oświaty?

Z jej rozszerzeniem się, lud nasz przestanie odpornie przyjmować wszelkie ulepszenia, a tych, co chcą jakiejś lepszej nowości, nie będzie nazywać z szyderstwem „mędrkami“. Powstaną jak w krajach oświeconych różne przedsiębiorstwa i spółki. Chłopi nabywać będą wspólnie parowe młocarnie, siewniki rzędowe, (dryle), i inne narzędzia gospodar-skie, któremi robota idzie prędzej i taniej wypada, a przez to wydatek na nie zwraca się z procentem. Stracą też wtedy urok swój nowatorstwa i obietnice złych ludzi (socyalistów), które choć zapewniają raj na ziemi, nie dadzą się wykonać. Ucichną głosy niezadowolenia, którego ci, co mają do dziś dnia ster rządu w rękach, nie starają się usunąć szczerze. Oświata to kapitał, który ciężary zapłaci stokrotnie!

Niski poziom oświaty w Galicyi, odbija się nietylko na pojedynczych ludziach, daje on się we znaki i całym gminom. Jak pojedynczy gospodarz, gdy jest niezaradny leniuch, ślamazara i pijak, nie może nigdy przyjsć do dobrobytu, tak samo i gospodarka gminna i zbiorowa, kiedy na czele jej stoją ludzie nieoświeceni, wprost kuleje i rujnuje gminę. Prawda, że niektóry wójt ma o sobie wielkie wyobrażenie, choć on tylko „rozparzony“ i liźnął coś niecoś... Znam gminę \* \* w której wójt i większa połowa radnych należy do ludzi najgorszych obyczajów, w całym tego słowa znaczeniu pijanice... Nie masz tam prawie żadnej czynności w kancelaryi gminnej bez wódki, wódka tam „grunt“ w każdej sprawie! Czy to wybór stróża nocnego, czy ocenienie szkody polowej, czy obór polowych lub delegatów gminnych,

uchwalanie budżetu, albo zamknięcie rachunkowe, wszystko jedno: piją i piją! Ma li kto jakiś interes do wójta, nie obejdzie się bez kochanej gorzałeczki, fałszywego, kwaśnego wina, czy też herbaty z arakiem. W mieszkaniu wójta, które przeważnie jest zarazem i kancelaryą gminną, zapach alkoholu jak w gorzelni, ściany i sprzęty prawie nasiąknięte spirytualiami, a strony interesowane przewracają się pod stół, gdyż im nogi wypowiadają posłuszeństwo, a często i żołądek oddaje napowrót to, co przyjął! Bywają też pijatyki po całych nocach, a nawet 24-ro godzinne! U takiego wójta-pijaka, kto „funduje“ górą, o sprawiedliwości w takim urzędzie mowy być nie może, gdyż została ona dokumentnie przepita. Jak zaś odbywają się sprawy przy wódce, maluje doskonale następujący wierszyk:

...»Urząd wiejski siadł za ławą,  
Będą sędzić, będzie prawo!  
Wójt ogłosił wyrok krótki:  
»Biłeś Bartek, każ dać wódki!  
Maciek zaczął, choć był bity,  
Zafunduje okowity...  
A świadkowie bez wymówki,  
Stawią garniec anyżówki«.  
Wójt obwołał koniec sprawy  
I potoczył się pod ławy.  
Cóż się stało owej chwili?  
Oskarżeni wójta zbili!  
Wódka silna, razem z ławą  
Wyrzuciła oknem prawo.  
Zład nauka idzie krótką:  
Nie rozświeci sprawy... wódka!«...

A cóż dopiero dzieje się w takiej gminie, gdzie i radni są „przyjaciółmi kieliszkowymi“ wójta i mają większość w radzie gminnej?!

Był wypadek w pewnej gminie, iż włościanin niektóry chorował na to, iżby koniecznie wybrano go wójtem. Nie żałował tedy kroków, po całych nocach poił radnych, iżby pozyskać od nich głosy, jako powód zaś, dla którego chce być wójtem, mówił uroczyście: „Wiecie, bę-

dę się starał żyda, który ma szynk i sklep „utrącić“ jak najrychlej! Obietnica jednak została tylko obietnicą, i obecnie, gdy został obrany wójtem, chłop ten bynajmniej nie „utrącił“ żyda, owszem, powodzi się temu jeszcze lepiej, flaszka bowiem, jakby dla przykładu, nie znika u wójta ze stołu!

Zład nauka: nie wybierajcie wójtów „za poczęstunek“, ale ludzi trzeźwych i porządnych gospodarzy, którzy przede wszystkim statecznie rządzą u siebie w domu.

Lud rzetelnie oświecony, brzydzić się będzie wszelką sprzedażą głosów swoich za miskę soczewicy, czy też, Boże broń, za srebrnik judaszowy.

(Dokończenie nastąpi).

## SEJM.

Posiedzenie V.

Odczytano dalszy ciąg prośb (petycji) w różnych sprawach.

P. marszałek odbiera przyrzeczenie poselskie od posłów księcia Lubomirskiego, dr. Bindera, dr. Hupki i dr. Bednarskiego (z notwotarszczyzny).

Poseł Jaworski czyni wniosek, ażeby sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie udzielenia poręki krajowej za wkładki w Kasie oszczędności weszło na porządek dzienny tegoż jeszcze posiedzenia.

Wniosek ten przyjęto.

Udzielono pozwolenia (koncesyi) na pobieranie opłat mytniczych na tat 5 radom powiatowym w Jarosławiu, Lisku, Białej i Samborze.

Nastąpiły wybory dodatkowe do komisji, przyczem do komisji kredytu włościańskiego, wszedł poseł dr. Dąbski.

Po odczytaniu sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie Kasy oszczędności, wszczęła się krótka rozprawa. Brali w niej udział posłowie Męciniński, Karatnicki, Wajhinger i Okuniewski (bez tego by się nie obeszło!). Zaczem wnioski Wydziału posta-



nowiono odesłać zaraz do komisji budżetowej.

W końcu odczytano szereg wniosków i interpelacji (zapytań) posłów:

Szweda w sprawie uwolnienia osób, jadących w interesach wojskowych, od opłat kolejowych;

Cieleckiego w sprawie tępienia kianianki;

Wójcika w sprawie założenia drugiego zakładu sadowniczego w zachodniej Galicyi;

Daty w sprawie przeniesienia sądu powiatowego ze Szlemienia do Suchej;

Potoczka w sprawie badania skarg wekslowych włościańskich, a mianowicie, iżby w tym kierunku nie działały się oszustwa żydowskie;

Warzechy w sprawie wydalań poddanych austriackich z Prus.

P. marszałek zamyka posiedzenie nadmieniając, iż o terminie następnego, zawiadomi pp. posłów w drodze pisemnej.

#### Posiedzenie VI.

Po odczytaniu dalszych petycyj (prośb), p. marszałek udziela głosu posłowi Wójcikowi dla uzasadnienia wniosku o spieszne założenie drugiego zakładu sadowniczego dla zachodniej części kraju, pod Krakowem, zaczem wniosek ten odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie imieniem komisji budżetowej, przedstawia poseł Biliński wniosek o udzielenie poręki krajowej dla wkładek Kasy oszczędności do wysokości 35,000.000 złotych.

P. marszałek oznajmia, iż do głosu zapisali się posłowie Okuniewski, Zajączkowski i Nowakowski (Rusini) przeciw udzieleniu poręki; za udzieleniem zaś jej posłowie Czajkowski, hr. Potocki, dr. Bernadzikowski, hr. Dzieduszycki i Rotter.

Poseł Okuniewski plótł trzy po trzy, wietrząc i tu »intrygę polską«, na co mu dobitnie odpowiedział poseł Czajkowski.

Po słowach posła Nowakowskiego, który, jak się okazało, nie rozumiał zupełnie o co idzie, zabrał głos poseł hr. Potocki. »Sejm — rzekł on — odczuwa tu konieczność swojego pośrednictwa. Potrzeba działać szybko i sprężyć się. Równocześnie zaś sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli winni ukarani zostaną«. Mowca wyraża życzenie, aby ustała u nas gnuśna pobłażliwość, niedbałość, brak kontroli, te zgubne wady naszego społeczeństwa.

W dalszym ciągu przemawiali posłowie hr. Dzieduszycki, Wajhinger, dr. Bernadzikowski. Ostatni mowca uderza na brak należytej kontroli Kasy, zwłaszcza ze strony rządowej. Zgadza się poseł z wnioskami komisji, byłby jednak za tem, aby Kasa udzielała wydatniejszego kredytu najdrobniejszym przemysłowcom i rolnikom.

Namiestnik wygłasza tu dłuższą mowę, w której podkreśla, iż uchwała Sejmu usunie wszelki popłoch, uspokoi umysły i przywróci Kasie zupełne bezpieczeństwo. Winni muszą być ukarani. W końcu oświadcza p. namiestnik, iż osobiście czuwać będzie nad sprawą uzdrowienia Kasy.

Poseł Zajączkowski domaga się wyboru do rady nadzorczej Kasy, Rusinów, w przeciwnym razie Rusini głosować będą przeciw udzieleniu poręki.

Wielkie wrażenie sprawiła teraz dłuższa mowa posła hr. Tarnowskiego, roztrząsającego przy tej sposobności sumienie Narodu. Potępił on lekkomyślność i nadużycia kierowników Kasy, za które rumienią się w grobach tacy Potoccy, Grocholscy, Zyblikiewicz... Kasę ratować należy, iżby jednak nie przypięł się zmysł uczciwości i honoru, potrzeba też zarazem odważnie wyrwać chwasty, tych co się dopuścili zła nie osłaniać, nie bronić! Winniśmy to dobrej sprawie, swojej Ojczyźnie, na otuchę uczciwym, a na przestrogę dla występnych, którzy muszą być napiętnowani! »Oby Bóg dał, żeby żaden Sejm na ziemi polskiej, nie zajmował się nigdy więcej taką sprawą« — kończył mowca wśród oklasków.

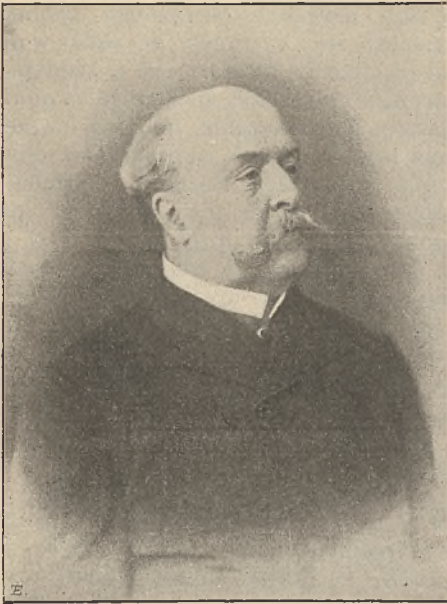
Po przemówieniach posłów hr. Stadnickiego, Zardeckiego, Kramarczyka, Bilińskiego, Bojki i Wójcika (życzenia ludowców) przyjęto wnioski komisji bez zmiany, a tak poręka kraju Kasie oszczędności udzieloną została w zupełności.

P. marszałek zamknął posiedzenie.

## Ku chwale Bożej.

= Ojciec św. wkroczył w dniu 2-im bieżącego miesiąca w 90-ty rok swojego świątobliwego żywota, urodził się bowiem tegoż dnia w roku 1810 w miasteczku Karpinetto. Niestety! uroczystość ta urodzin papieskich,





JULIUSZ KOSSAK.

(Patrz artykuł na stronie 154.)

zamąconą została smutną wiadomością o naszym, a niepomysłnym stanie zdrowia Jego Świątobliwości. Ojciec św. uległ przeziębieniu i poddać się musiał wycięciu wrzodu na biodrze. Obyż to zło rychło przeminęło i Leon XIII. długo jeszcze jaśniał na Stolicy Piotrowej!

= Z Wiednia nadeszła wiadomość o mianowaniu o. hr. Szeptyckiego, uczonego kapłana OO. Bazylianów, biskupem stanisławowskim grecko-katolickiego obrządku.

= W Krakowie żegnano w sposób nader uroczysty ks. profesora Pelczara, który udaje się do Przemyśla, iżby tam otrzymać godność biskupa (sufragana) i osiąść stale. Ks. Pelczar, jako długoletni prezes Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, zasłużył się dobrze sprawie włościańskiej.

= Niemcy, raczej przedsiębiorcy niemieccy, usadowili się pod samą Jasną Górą, w Częstochowie i zamierzają tam w odległości 170 kroków od miejsca świętego, stawiać ogromny piec wapienny, ziejący dymem

i kurzem! Ks. przeor OO. Paulinów, wniósł do władz rosyjskich podanie o poskromienie tej dzikiej przedsiębiorczości niemieckiej.

## Wiadomości z ziem polskich.

\* Wieś Chotcza Dolna, w ilżeckiem, oparła się otworzeniu rządowego sklepu dla sprzedaży wódek. Krok ten tłómaczyli dzielni chotczanie tem, iż przez rok ubiegły, gdy nie mieli szynku, »spokój był we wsi zupełny, mniej procesów, a i do skrzynki przybyło nieco«...

\* W Królestwie Polskiem zwrócono uwagę na herwamatę, sprowadzaną z Parany do Europy i piłą chętnie przez włościan galicyjskich. Nasz związek handlowy Kółek rolniczych otrzymał właśnie w sprawie tej z Warszawy zapytanie, a nawet i pierwsze próbne zamówienie.

\* Około 40.000 żydów, wygnanych z Rosyi, przybyło niedawnemi czasy do Warszawy. Są to przeważnie sami bogacze i, choć w stolicy naszej kupców jest sporo, rzucili się oni na handel, czyniąc przemysłowcom tamecznym groźne współzawodnictwo. Skupują tedy hurtem różne wyroby przemysłu i sprzedają je następnie, rzecz prosta, po niskich cenach, odbierając zarobek ludzom warszawskim. Ze składami swemi umieszczają się zaś stale na głównych ulicach, ztąd też publiczność biegnie do nich, jak po święconą wodę. Rosya nie cierpi u siebie żydów i gna ich za góry i lasy, ale pozwala im zatrzymywać się... na popasie w Królestwie! Tak samo zrobił król pruski, Fryderyk II., który głównie parł do rozbioru Polski. Zająwszy w roku 1772 część dzisiejszych Prus Zachodnich, wypędził z tamtąd wszystkich żydów do Królestwa!

\* Za niemiezczyelską działalność, nagrodził rząd pruski pieniądze kilkunastu nauzczyeli w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich.



\* »Hakatyści«, w zaciekłości swej do wszystkiego co polskie, poczęli rzucać się na prezydenta Księstwa Poznańskiego, br. Willamowica, chociaż ten jest Niemcem, i bynajmniej nie miłuje naszych ludzi. »Hakaty-stom« wydawał się on wszakże zanadto ludzkim i zład gniew!... Redaktora *Posener Zeitung*, gazetki, która powtórzyła owe dąsania się »hakatystów«, skazał sąd pruski za obrażę prezydenta na 2 miesiące więzienia!

\* Nawet i nazwiskom nie mogą dawać Prusacy! W Miejskiej Górze, chłopca Szworca, zmuszano do pisania się Schwarzem! Biedny chłop broni się jak może.

\* *Gesselige*, gazetka »hakatystów«, biada, iż obywatele ziemscy, Niemcy, w północnej części powiatu średzkiego, parcelują na gwałt swoje majątki i to głównie pomiędzy włościan polskich! »W ten sposób — píše też gazetka — Polacy odzyskali już sporo straconej dawniej ziemi«... W tem utrapieniu, woła *Gesselige* na pomoc komisję kolonizacyjną!

## Juliusz Kossak.

Szedł raz na przechadzkę lew z chłopem i ujrzeni na karczmie osobliwe malowanie: oto jak człowiek mocuje się ze lwem, pokonywa go, obala wreszcie na ziemię i dusi...

— Patrz, — powiada chłop z pychą do swego towarzysza — jacy my silni?!

— Ba, na obrazku, który zrobił człowiek — odrzecz tamten — gdyby go malował lew, wypadłoby inaczej!

Gdyby na miejscu lwa, znajdował się koń, a twórcą owego malowidła był świeżo zmarły w Krakowie Juliusz Kossak, nie czynionoby mu owego zarzutu nieprawdy. Nasz Kossak, to w całym świecie najlepszy malarz koni: kto patrzył na malowania kossakowe, tego konie jego podbijały, zdobywając mu serce, tyle tam było prawdy szczerzej, a zarazem głębiej. Czy rysował nędzną szkapę chłopską, ciągnącą po błocie wóz na jarmark małomiasteczkowy; czy dzikiego rumaka z tabunu, pasącego się na stepie; czy wypasio-

nego a strojnego paradjera w powozie pańskim, lub nareszcie odważnego bachmata, rzucającego się z rycerzem do walki w obronie kraju przeciw niewiernym, w każdym, już na pierwsze wejrzanie, spostrzegałeś odmienią naturę, przeznaczenie, budowę i wszelkie właściwości, ba, nawet usposobienie chwilowe. We wszystkich wszakże widziałeś to, czego byś sam może nie dopatrył nigdy w koniu: jego duszę. Gdy spojrzysz w oczy konia kossakowego, to zdajesz się wiedzieć, co ten koń w owej chwili myśli i czuje!...

Za czasów ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, żył na stepach ukraińskich, oficer konnicy (kawalerji) narodowej, stary Mohort, który czujny zawsze jak żóraw, pilnował dniem i nocą granic Rzeczypospolitej, owych kresów ukraińskich na granicy z Moskwą. Król chciał go poznać osobiście i wezwał do Warszawy, iżby uczył sztuki wojennej synowca królewskiego, księcia Józefa. Po jakimś czasie pobytu w Warszawie, znudził się tam jednak stary Mohort, zateknął do swoich stepów i wiernej służby na kresach, i powrócił, mimo, że mu król obiecywał wysokie dostojenstwa i łaski, byle go tylko zatrzymać w stolicy. Wszyscy polubili serdecznie Mohorta, a już najbardziej wychowanek jego, książe Józef... Gdy tedy wyjechał stary, postanowił go książe Józef odwiedzić aż na samej Ukrainie... Kossak właśnie przedstawił tę chwilę, kiedy Mohort goszcząc u siebie księcia Józefa, pokazuje mu stadninę dzikich koni, spędzonych przez koniuchów stepowych. Cóż to za cudowne malowanie! Oto ten panicz, co później miał zasłynąć jako bohater ski wódz wojska polskiego, pierwszy po Kościuszcze; oto Mohort, starzec siwowłosy z uciechą na synowca królewskiego patrzący, pokazujący mu bogactwo rycerskie narodu i jakby pyszniący się swoim wychowancem; oto wreszcie i konie, ale jakie konie?! Mimo, iż każdy przyglądać się rad księciu i Mohortowi, a wszakże oczu oderwać nie może od tego stada, lubuje się pyskiem, wzrokiem, kształtem, chodem każdego niemal konika i powiada sobie: »ojcowie nasi takie to poskramiali stada i na takich koniach świat zwyciężali!«

A oto inny obrazek Kossaka.

Hetman Potocki wraca z wyprawy tureckiej. Ciężka, poszóstna kolasa toczy się poważnie po stepie, a dokoła niej hareuje orszak rycerstwa przybocznego, towarzyszący sędziwemu zwycięzcy bisurmanów: wszystko postacie zamaszyste, zbrojne, okryte pance-



rzami i skórami tygrysiemi, chłop w chłopą, a koń w konia. Lecz oto kolasa nagle stanęła, siwy, brodaty hetman wychyla się z jej wnętrza, kłania się uprzejmie i wyciąga rękę przez drzwiczki. Do kogo? Prosty wieśniak krajał w polu pługiem zagon ojcowski i wyorał starą, zardzewiałą buławę hetmańską, którą jakiś z dawnych, poprzednich wodzów naszych rozkazywał wojsku i prowadził je do zwycięstwa. W dali odpoczywa para zmęczonych pracą wołów z chłopakiem, a sam gospodarz zbliża się do kolasy hetmańskiej, pochyła kornie, jako przed obrońcą kraju, głowę, ale z godnością ludzką i miłością, podaje hetmanowi wyoraną buławę, jakby mówił: »Tobieć ona należy się, hetmanie! Ja w pocie czoła orząc na chleb dla kraju, daję ci ten spadek po ojczym naszym. Dzielnie ziemi tej broniłeś, brońże jej i nadal, a my nie zapomnimy o chlebie dla was«...

Takich obrazków pełno po Kossaku, powiadamy: obrazków, gdyż najczęściej były to małe, jak arkusz tylko malowidła, robione nie farbą olejną, a wodną. Drobneć to, zda się niepokazne, lecz znał je kraj cały, znała zagranica. Wszyscy je podziwiali, a do wzroku i dusz naszych przemawiały nietylko jako żywe, ale i serdeczne, jako wskrzeszenie życia rolnego i rycerskiego ojców naszych, albo teraźniejszego przedstawienie jasne, czyste i szlachetne, i skąpane jakby w słońcu, a tak przyjazne, tak uśmiechnięte jak sam ich twórca, Kossak, mający dla każdego szczerzy uścisk dłoni i życzliwość, czy był to wielki pan, czy człek ubogi, książę, lub skromny chłopiek. Wszystko, co na naszej wyrosło ziemi, było drogim Kossakowi, była li to chwała wielkich rycerzy, czy skromne życie ludu wieśniaczego. »Kochajcie to wszystko — mówił, zda się, farbami — bo to nasze!«

Życiem też stwierdzał Kossak mowę swoją malarską. Z uczt od najwyższych dostojników i ministrów, siedł z tym samym, pogodnym uśmiechem pod strzechę wieśniaczą i trzymał dzieci chłopskie do chrztu... Ostatnich lat 20 swojego przeszło 70-letniego życia spędził w Krakowie, gdzie go wszyscy znali, kochając najgoręcej. Gdy siedł przez ulicę, musiał wciąż trzymać kapelusze w ręku: raz wraz odstawiały się przed nim głowy... A gdy oto zmarł w zeszłym miesiącu, postanowiono złożyć go na Skałce, w »grobie zasłużonych«, obok przyjaciela jego, Wincentego Pola, z kraju całego płynęły żałobne listy do rodziny, ba, nawet i od bardzo znac-

nych. Wszak i cesarz niemiecki, Wilhelm, nadesłał telegram z ubolewaniem po takiej stracie do syna kossakowego, Wojciecha, który tam w Berlinie maluje obrazy wielkie dla cesarza. To ten sam »setny Wojtek«, który malował Kościuszkę pod Racławicami w tej panoramie, coście ją pewnikiem oglądali podczas wystawy lwowskiej roku 1894... Nauczył się p. Wojciech sztuki malowania od ojca, bo i ową postać Kościuszki, prowadzącego chłopów na armaty moskiewskie, powtórzył on z rysunku ojcowskiego. Powiadają, że i 10-letni syn Wojciecha, mały Bartek, też już osobiście malować zaczyna. Godna to tedy rodzina kossakowa, dobrze zasługująca się krajowi i chlubnie rozgłasza imię polskie.

A wszystkim dał początek stary nieboszczyk Juliusz z wiśniczowego gniazda, skromnego, ale zacnego.

Chwałaż mu!

## Z TYGODNIA.

W Kasie oszczędności powróciły już prawidłowe stosunki. Wkładek nikt dziś nie odbiera, natomiast sporo osób znosi, jak dawniej, swoje oszczędności. Przykład zaufania do odrodzonej Kasy, dał namiestnik, hr. Piniński, umieszczając tam zaoszczędzoną swoją kwotę 100.000 koron.

Jedna z gazet polskich, na Szląsku austriackim wychodzących, zamieściła w tych dniach następujące uwagi godne słowa: »Otrzymaliśmy w ostatnim tygodniu listy skarzące się na adwokatów czeskich, iż piszą Polakom czeskie skargi i podania do sądów. Aż do rozporządzeń językowych można było na tę niewzględność nie zważać, dziś atoli, po rozporządzeniach językowych, które nakazują na podania odpowiadać w języku podania, nie zniesiemy tego postępowania Czechów spokojnie, owszem, będziemy je wskazywali na każdym kroku, piętnowali, i takich »braci« czeskich ogłaszali po imieniu! Niech »bracia« Czesi wiedzą raz na zawsze, że chcemy z nimi zgody i że względu na położenie



na Szląsku i ze względów ogólno-słowiańskich, ale niech również wiedzą, że Księstwa Cieszyńskiego nie damy za żadną cenę zczeszczyc po raz drugi i że każdej piędzi ziemi polskiej będziemy bronili do upadłego; niechaj również pamiętają, że sojusz polsko-czeski na Szląsku przebyć ma swoją ogniową próbę: tu może być on skutny w żelazne ogniwo i tu może się rozprysnąć w kawałki... Dlatego ostrożnie z ogniem! Rodacy, bądźcież twardymi tak wobec niemieckich, jak wobec czeskich zachcianek i zakusów. U Czechów wyrobiła się skutkiem ciężkich zapasów z żywiołem niemieckim, wielka zaiste bezwzględność. Bezwzględność ta dobrą jest w walce z niemczyzną, ale błąd to srogi, stosować ją w stosunkach z pobratymcami, i dlatego uwagom powyższym przyklasnąć tylko można.

Polak zrywający z Kościołem, zrywa także z swoją narodowością i odwrotnie: odszczepieniec narodowy, staje się też odszczepieńcem religijnym. Widać to, na przykład, najwyraźniej na 80.000 Polakach, w stolicy Niemiec, Berlinie, zamieszkałych. Niemczycielstwo idzie ręką w rękę z lustrzeniem. Polak, który zapomina o swojej polskości, zawiera zwykle mieszane małżeństwo i wychowuje dzieci po lutersku (protestancku). Naukę, płynącą z słów tych, dośpiewa sobie łatwo każdy w swojej duszy...

Niektóre pisma zwracają uwagę rządu rosyjskiego na niebezpieczeństwo grożące mu ze strony Niemców. Jak wiadomo, Niemcom powodzi się w Rosji doskonale, a zwłaszcza w Królestwie Polskiem, gdzie też panoszą się coraz bardziej, posiadają własne szkoły, różne zakłady własne i paradują na każdym kroku swoją niemiecnością! Na Litwie wolno im też nabywać ziemię, co dotąd wzbronione jest surowo Polakom. Z tej jednak przewagi Niemców, rośnie dla sprawy rosyjskiej niemałe niebezpieczeństwo.

W Węgrzech zaroilo się od bankructw kas oszczędności. W ciągu miesiąca zawieściły wypłaty kasy w: Najhauzel, Aradzie, Kis, Czelt, a obecnie poszła za tym smutnym przykładem i kasa w Najzac. W tej ostatniej miejscowości, panuje złąd wielkie wrzenie. Jak się zdaje, biedna ludność straciła bezpowrotnie (o ile dotąd wiadomo) około 500.000 złotych.

Dzienniki zagraniczne powtarzają pogłoskę, iż car Mikołaj II. od kilku już miesięcy, jakoby z powodu nadwerżonego stanu zdrowia, nie zajmuje się rządami, które pełni za niego wielki książę Michał.

Liczba poległych w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej oficerów i żołnierzy hiszpańskich, wynosi 80.000 ludzi, włączając w to tych, którzy zginęli nie tylko na polu bitwy, ale też zmarli wskutek ran w wojnie odniesionych, oraz na zabójczą żółtą febrę.

## Nowiny.

— **Pozwolenie** na podjęcie robót przygotowawczych około nowej kolei ze Lwowa przez Zniesienie, Krzywecyce i Lesienice do Winnik, z odgałęzzeniami, otrzymał inżynier Józef hr. Łubiński.

— **W Turce** zbudowany być ma w roku bieżącym nowy most drewniany na potoku Litmierz, w miejscu, gdzie stał most dawny w roku 1893 przez powódź zniszczony. Koszta budowy obliczono na 11.864 złotych.

— **Wydział rady powiatowej liskiej** uchwalił jednogłośnie marszałkowi swojemu, p. Ludwikowi Ramułtowi wyrazi uznania za jego skuteczną pracę dla powiatu, a zwłaszcza około przeprowadzenia nowej drogi kolejowej przez okręg lutowiski na Wołosate i utrzymania starannego gościńców.

— **Zarząd główny** krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uzupełnił w styczniu 1899 roku, 21 dawniej założonych czyteln, a mianowicie w gminach: Targowisko



Buczków, Żegocina, Nieszkowice Małe (powiat Bochnia); Sufczyn, Porąbka Uszewska (Brzesko); Olsza (Kraków); Mszana Górna (Limanowa); Chorzelów, Padew Narodowa (Mielec); Polanka, Stróża, Jachówka, Zawoja (Myślenice); Ochotnica (Nowy Targ); Czarna, Mała, Stobierna, Niedźwiada (Ropczyce); Kewalowy (Tarnów); Gruszów (Wieliczka). Nadto założono w styczniu 3 nowe czytelnie w gminach: Olszyny (Gorlice), Wojaszówka (Strzyżów), Lubatowa (Krosno). Ogółem rozesłano w styczniu 1199 książek, wartości 484 złotych. Obowiązki przedstawiciela Towarzystwa na powiat mielecki przyjął p. Rink, inspektor szkół w powiecie mieleckim.

— **W Tarnobrzegu** zawiązało się Towarzystwo handlowo-przemysłowe, mające utrzymywać skład rozmaitych towarów na użytek miejscowy, tudzież dla Kółek rolniczych i sklepików wiejskich. Towarzystwo to zamierza też pośredniczyć w handlu produktami rolniczymi i gospodarczymi.

— **W Lubatowej**, w krośnieńskim, za staraniem proboszcza, ks. Skowrona, który duszą całą pracuje nad podniesieniem oświaty i dobrobytu swojej parafii, powstały czytelnia i sklepik Kółka rolniczego.

— **Wesele jakich mało**, odbyło się w Przeciszowie, pod Zatorem. Wójt tameczny, Sanok, wydawał za żonę swoją córkę. Związek pobłogosławiło duchowieństwo po południu, wieczorem zaś podejmowali drużynę weselną, złożoną z kilkudziesięciu osób, ojcowie panny młodej. W drużynie tej, obok włościństwa, znajdowali się obywatele, nauczyciele, rządcy dóbr i inni. Wznoszono liczne zdrowia (toasty), a między temi na cześć ks. proboszcza Paszyńskiego, byłego żołnierza wojsk polskich w roku 1863. Znikła różnica stanów i w skromnej chacie wieśniaczej bawiono się do rana zbożnie a po naszymu!

— **Mieszkańcy** Bogumiłowieckiej Kępy, w tarnowskim, zapytują za naszym pośrednictwem kogo należy, gdzie właściwie mają posyłać dzieci swoje na naukę: do Bogumiłowic, czy do Zbylitowskiej Góry? W pierwszej z tych miejscowości każą płacić sobie »z grzeszności« 7 złotych od każdego dziecka, a w Zbylitowskiej Górze i gadać w sprawie tej wcale nie chcą... No, a przymus szkolny?

— **Niemieckie żaki** na ulicach naszego, piastowskiego Cieszyna, przedrzeźniają spokojnych i potutnych chłopców z gimna-

zyum polskiego. Pewnikiem przyjdzie kiedyś z tej okazji do bójki, której my, jako żywo, nie będziemy przecież winni?

— **P. Raschka**, a raczej Raszka, z rodziców polskich, od lat wielu aptekarz w Cieszynie, na naszym zubożony ludzie, nie chce przyjmować pism w języku polskim, uważając, iż: »Cieszyn i Śląsk są własnością niemiecką... P. Raszka, to nie fraszka! Bądź sobie jegomość kim chcesz, ale pomnij, co się stanie, gdy lud okaże ci wzgardę i pójdzie, jak zapowiada, do innego pigułkarza?!

— **Precz z nim!** Pisarkę gminną w Dziezicach prowadzi od lat kilku kierownik tamtejszej szkoły Z. Jegomość ten, acz Polak z Galicyi, pisze uparcie po niemiecku, chociaż wie dobrze, iż rozporządzenia językowe wydano jeszcze w ubiegłym miesiącu. Oburzona tem ludność, skarży się przed nami w żalostny sposób. Rada nasza krótka. Jeżeli pisarz nie zastosuje się do żądań gminy, tedy: precz z nim!

— **Zapytują** za naszym pośrednictwem zarząd kopalni w Jaworzu, jak długo myśli używać w pismach do robotników polskich języka niemieckiego?

— **Jeszcze rozruchy wyborcze.** Za rozruchy wyborcze w Komarnie w roku 1897, zasądzono kilkudziesięciu mieszczan i chłopów i zdawało się, że na tem skończy się cała sprawa. Jednakże zasądzeni, którzy niedawno rozpoczęli odsiadywać karę, podali obecnie kilka nazwisk sąsiadów swoich z Komarna, którzy mieli ich nakłaniać do rozruchów w czasie wyborów. Z tego powodu pojechała z Sambora do Komarna komisya sądowa, iżby nowe przeprowadzić śledztwo.

— **Przez Kraków** przejeżdżają liczne gromady robotników ze środkowej i wschodniej Galicyi, dążące na robotę do Królestwa lub Prus. Robotników tych wysyła, a raczej pośredniczy w wysyłaniu, kancelarya stręczeń Krasuckiego w Jarosławiu.

— **Ze Skąły** donoszą, iż wielu włościńców okolicznych, porzuca tam ojcowiznę i wynosi się do Kanady, jakoby do »ziemi obiecanej«, mlekiem i miodem płynącej! Z borszczowskiego też wybiera się tam moc ludzi. Korzystają z tego przedewszystkiem żydki, którzy bądź nabywają grunta, bądź też handlują paszportami! Niejaki Feldszuch, (albo »mądry Natanek«) dostarcza emigrantom za 10 złotych paszportów, których odmówiło im poprzód lub nie wydało dotąd starostwo. Ja-



kim sposobem dzieć się to może, objaśnić nie umiemy.

— **Handel wyrokami**, obrał sobie za zajęcie, niejaki Hersch Kőr, w Drohobyczu. Odkupuje on za bezcen wyroki, a potem pędzi na licytację majątek dłużnika, rujnując straszliwie włościan. Czy na tę »pijawkę« nie ma jakowego lekarstwa?

— **W Krakowie** sądzono Józefa Kaczora, który dduścił się zbrodni morderstwa na Macieju Polciu, tudzież gwałtu publicznego i kradzieży. Kaczor skazany został na karę śmierci przez powieszenie, oraz na zapłacenie wdowie zmarłego 320 złotych odszkodowania. Zaledwie wyrok ogłoszono, Kaczor począł miotać obelgi przeciw trybunałowi i przysięgłym, wołając, iż dla niego »dosyć 14 dni kary, reszta dla prokuratora i jego dzieci«... Dalej krzyczał obwiniony z zapamiętałością: »Ja nie jestem Hacus, żebym w kryminale siedział! Gdybym godzinę dłużej na wolności został, tobym was wszystkich wymordował!« »Przyzwoitość nie pozwala« — pisze *Czas* — »powtórzyć tu dalszych obelżywych i pogardliwych wyrażen i ruchów zbrodniarza. Dozorcy wyprowadzili wreszcie z izby Kaczora, rzucającego jeszcze po drodze pogróżki. Rodzina zasądzonego i mieszkańcy wsi Chrosny, przyjęli wyrok ten z zadowoleniem, dziękując przysięgłym, iż ich od tak straszliwej uwolnili plagi!«

— **Prokuratorya** w Nowym Sączu oskarża Jana Burego, z Białki, lat 32 liczącego, iż w nocy z dnia 2-go na 3-ci października roku 1898, podłożył ogień w schronisku Towarzystwa tatrzańkiego przy Morskiem Oku, wskutek czego schronisko to poszło z dymem. Rzecz ciekawa, czy ów Bury działał zbrodniczo sam, czy też może uległ podszeptom sąsiadów węgierskich?

— **Aresztowano** w Zakopanem drugą już osobę podejrzaną o wzniecenie pamiętnego pożaru na Krupówkach.

— **W Ciężowie**, pod Stanisławowem, pewna włościanka, spiesząc na wieczornicę do sąsiadów, kazała kilkoletniemu synkowi zakotłosać młodszego braciszka... Chłopak uczynił to, iżby zaś światło nie raziło śpiącej dziecińcy, postawił lampę gorejącą pod kołyskę. Dziecko usnęło, a chłopak wyleciał z chaty za matką do sąsiadów. Od lampy jednak zaczęła się tlić kołyska i wnet spłonęła. Matka przyszedłszy z zabawy, znalazła dziecicę swoje upieczone, jak kurczę! Pociągnięto ją do surowej odpowiedzialności.

— **W drodze** do Jarosławia, zmarł nagłe w powozie (fiakrze) jadący z lustracyi posterunków porucznik żandarmeryi.

— **Z granicy rosyjskiej**. Z Tarnowicy donoszą co następuje: »19-letni syn wieśniaka Kołędy, szedł do kościoła w Niwce. Po nabożeństwie udał się on z 2-ma przyjaciółmi na przechadzkę na łąki modrzejowskie. Tam zbliżyli się chłopcy ci do granicznej rzeki Przemszy. Jak twierdzą naoczni świadkowie, wyskoczył w tej chwili z zagłębienia objeszczyk rosyjski i kolbą powalił Kołędę na ziemię. Napadnięty podniósł się natychmiast i zaczął ze swoimi towarzyszami uciekać. Żołnierz wszakże strzelił i położył Kołędę na miejscu trupem. O całym wypadku zawiadomiono natychmiast rosyjską władzę graniczną, która jakoby rozpoczęła śledztwo«.

## Nowinki.

○ Członkowie panującego domu królewskiego w Saksonii, (Niemcy), są jedynymi potomkami króla Jana Sobieskiego, oczywiście po kądzieli (w żeńskiej linii) tylko. Córka Jana Sobieskiego, Teresa Kunegunda, wyszła za księcia bawarskiego Maksymiliana Emanuela. Z córką ich syna, Karola Albrechta, ożenił się syn Augusta III, Fryderyk Krystyan, a od niego pochodzi prosio dzisiejszy król saski i jego rodzina, w której płynie krew obrońcy Wiednia.

○ Straszliwy wypadek zdarzył się w Czedowie, pod Siedlcami (Królestwo Polskie). Dwaj mieszkańcy Siedlec, Osiński i Zawadzki, udali się na polowanie i spotkawszy myśliwego Andresa, syna obywatela z Siedlec, połączyli się w trójkę i w takim gronie rozpoczęli łowy. Postępowali każdy w pewnem oddaleniu od swego towarzysza. Gdy Zawadzki i Osiński zbliżali się do rzeczki Liwca, usłyszeli zdala wołanie o pomoc... Zaciekawieni podeszli bliżej i ujrzeli trzeciego towarzysza tonącego w wodzie. Osiński pobiegł pierwszy i już, już chciał zarzucić sznur, którego uczepić się miał Andres, gdy przechylił się nieostrożnie i sam wpadł do wody. Pozostały towarzysz, widząc, co się dzieje, pospieszył do wsi po pomoc, a tymczasem nieszczęśliwi walczycy ze śmiercią. Andres znikł pod wodą i zwłoki jego wydobyto dopiero na drugi dzień... Osiński zdołał się wyratować, a wybawienie swoje zawdzięcza głównie wiernemu psu swojemu, który, widząc go tonącym, skoczył do wody i do-



pomagał panu swojemu do uchwycenia powłoki lodowej. Wierny towarzysz obław, zginął w nurtach wody, myśliwy zaś, zwolna przychodzi do zdrowia.

○ We wsi Skołatowie (płońskie, w Królestwie Polskim), napadli zbójcy na plebanię tamtejszą i związawszy proboszcza, ks. Rzymowskiego, wymusili na nim wydanie gotówki w kwocie 9.000 rubli.

○ Gazetka rosyjska, *Russkij Turkiestan*, podaje wzruszające zaiste szczegóły o pobożności jednego z Polaków, żołnierza, stojącego załogą w kraju zakaspijskim. Oto pewien oficer, przechodząc w nocy przez dziedziniec koszar, zauważył światło w izbie służącej do mycia. Wszedł więc tam i zobaczył świecę na podłodze, a obok, młodego żołnierza na klęczkach, pochylającego czoło do ziemi... Gdy żołnierz dokończył modlitwy, oficer oświadczył mu, ażeby na pacierze wybrał czas inny, gdyż w nocy spać powinien. Żołnierz oddał się w milczeniu. Zaciekawiony oficer zaczął dowiadywać się o sposobie jego życia. Okazało się, iż ten żołnierz-Polak, co noc modli się przez czas dłuższy, a sypia na gołych deskach, zrzucając siennik z łóżka. Oficerowi zdawało się zrazu, że żołnierz cierpi na pomieszczenie zmysłów; lecz biedak objaśnił oficera, że ma »jakiś grzech na sumieniu, ale dla braku spowiednika, nie może odbyć Sakramentu pokuty, i dlatego postanowił odkupić grzech modlitwą i udręczeniem ciała«... *Nieszczęśliwi ci rekruci polscy bez kapłana!*

○ Niejaki Pytlasiński, warszawiak, uznany został w Paryżu za najmocniejszego człowieka w świecie. Pokonał on wszystkich pierwszorzędnych siłaczy europejskich i zdobył na popisie zapaśników najwyższą nagrodę. Jest on z zawodu rzeźnikiem.

○ Na stronę węgierską Tatr, sprowadził Prusak, Hohenlohe, koziorożce z Uralu, zamierzając tutaj je rozmnożyć. Jestto zabawka bardzo pańska, dostawienie bowiem takie kosztuje od jednej sztuki 360 złotych! A wielkie jeszcze pytanie, czy przyjmą się one w tych górach? Są to zwierzęta znane z bardzo zabawnych przymiotów, lubiące ludziom płatać najrozmaitsze figle...

○ Sądy czeskie skazały na 4 lata więzienia kasyera kasy oszczędności w Młodym Bolesławie, który sprzeniewierzył kwotę 200.000 złotych.

○ W Chrudimie, w Czechach, stracono niejakiego Nowotnego, oskarżonego o zamordowanie 12 osób! Zbrodniarz przed śmiercią oka-

zał budującą skrucę i błagał kapłana by go nie odstępował do ostatniej chwili...

○ Zwierzęta przedpotopowe odznaczały się niezwykle wielkimi rozmiarami ciała. W Stanach Zjednoczonych Ameryki, znaleziono w tych czasach, w skałach, szkielet pewnego rodzaju jaszczurki przedpotopowej, dobrze zachowany, którego długość wynosiła 40 metrów! Podobnie ogromnego zwierzęcia nie ma dziś w całym świecie!

## ZMARLI.

† Ś. p. ks. Floryan Kurdyś, sędziwy kapłan z zakonu OO. Paulinów na Skałce, — zmarł w Krakowie.

† Ś. p. ks. Alojzy Rajnhart, jubilat-proboszcz, członek rady powiatowej sokalskiej, — zmarł w Sokalu.

† Ś. p. ks. Franciszek Sikora, który lat 54 poświęcił służbie Bożej, — zmarł w Niwiskach.

† Ś. p. Jan Fyda, gorliwy nauczyciel ludowy, — zmarł w Jastrzębicy.

† Ś. p. Jan Dąbrowski, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831, — zmarł w Piotrkowie.

## Trochę śmiechu.

### Niepłatni kontrolorowie.

Cudze dochody, oraz wydatki  
Każdy jak bułkę za grosz ocenia,  
Ale czy własny stan kasy gładki,  
Żaden z nich nie ma wyobrażenia!

### Która godzina?

- Otwierajcie no, Szmulu!
- Czy wy poczebowaliście zwarzjować, Macieju? Po co otwierać, za co otwierać? Teraz godzina 2 w nocy jest!
- Otwierajcie, mówię!
- Sza... sza... Nie bądźcie tylko gwałtownik! Zaraz... Ale co wy macie, Macieju, za takie pilne do mnie interes?
- Chciałem się was zapytać, Szmulu, która godzina?

— Wy poczebowaliście napewno zwarjować! Aj waj! Kto pita która teraz godzina? Jak wy możecie zrobić takie pytanie?

— Dyć wy macie mój zegarek w zastawie, więc chciałbym się przecież od czasu do czasu conajmniej zapytać o godzinę?

## Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa . . . . .	8.75	do	9.—
Żyto gotowe . . . . .	7.50	>	7.75
Owies gotowy . . . . .	6.30	>	6.50
Jęczmień pastewny . . . . .	5.75	>	6.50
> browarniany . . . . .	6.25	>	7.25
Rzepak . . . . .	11.—	>	11.25
Lnianka . . . . .	—	>	—
Groch pastewny . . . . .	5.75	>	6.—
> do gotowania . . . . .	6.75	>	9.—
Hreczka . . . . .	—	>	—

Koniczyna czerwona . . . . .	—	>	—
> biała . . . . .	—	>	—
> szwedzka . . . . .	—	>	—
Tymotka . . . . .	—	>	—
Wyka . . . . .	—	>	—
Bobik . . . . .	—	>	—
Kukurydza nowa . . . . .	5.30	>	5.50
> stara . . . . .	5.75	>	6.20
Chmiel za 56 kilo . . . . .	70.—	>	120.—

## Kalendarzyk tygodniowy.

Marzec.

Uroczystości świątecznych:

5. Niedziela: Fryderyka.
6. Poniedziałek: Kolety panny.
7. Wtorek: Tomasza.
8. Środa: Jana Bożego.
9. Czwartek: Franciszki.
10. Piątek: 40 Męczenników.
11. Sobota: Konstancyjna.

116 arkuszy druku za 3 korony!

1856 stronic druku za 3 korony!

Już opuściła prasę

# ENCYKLOPEDIA

wydana staraniem

„Macierzy Polskiej“.

Zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy.

Dzieło to, opracowane zostało przez grono wybitnych uczonych i fachowych pisarzy, oryginalnie i z troskliwym uwzględnieniem najnowszych postępów nauki, ale w sposób przystępny dla wszystkich.

Dwa tomy oprawne tylko 4 korony, nieoprawne tylko 3 korony.

Adres:

Biurowo „Macierzy Polskiej“, Lwów, ul. Batorego l. 36, I. piętro.